



tekst

ANDRZEJ CAPIGA

redaktor wydania

Sanktuaria maryjne rozsiane po Polsce są dobrymi szkołami życia i świętości. W ich klimacie kaznodzieje ukazują wyjątkową rolę Maryi jako orędowniczki w Kościele i narodzie polskim. Centrum życia religijnego Polaków pozostaje wciąż Jasna Góra, ale obok niej wykształciło się wiele centrów pątniczych ogarniających duszpasterską posługą często wielkie rzesze pielgrzymów. W książce „Od Starej Wsi do Jazłowa” ks. dr Stanisław Konik, proboszcz parafii w Domostawie, opisuje te polskie maryjne sanktuaria (str. IV-V).

– Podczas tej Eucharystii chciałbym przede wszystkim podziękować Bogu za **sto lat funkcjonowania Ochotniczej Straży Pożarnej w Jadachach** – mówił na początku Mszy św. proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana, ks. kan. Jan Niemiec.

Ten dzień jest ważny dla całej naszej zbiorowości, bowiem to właśnie dzięki waszej pomocy, którą niesiecie bliźniemu, możemy bezpiecznie żyć – kontynuował. W niedzielę 22 sierpnia w Jadachach (gmina Nowa Dęba) odbywały się uroczystości z okazji 100. rocznicy powstania OSP. Przed jubileuszową Eucharystią, sprawowaną w miejscowej świątyni, pocztą

Uroczystości jubileuszowe w Jadachach

Rycerze św. Floriana



Proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana, ks. kan. Jan Niemiec, poświęcił sztandar OSP w Jadachach

sztandarowe przy dźwiękach orkiestry przemaszzerowały główną ulicą, zmierzając do kościoła parafialnego. Mszę św. koncelebrowali wikariusz parafii pw. św. Joachima i św. Anny w Anopolu, ks. Bohdan Strojek, oraz ks. kan. Jan Niemiec, który podczas homilii prezentując wizerunek św. Floriana, wskazywał na wielkie posłannictwo wszystkich strażaków. Zwrócił również uwagę na udział ochotników straży pożarnej w pomocy powodzią. W tym trudnym czasie wykazali się niezwykłym męstwem.

Na zakończenie Eucharystii proboszcz poświęcił nowy sztandar miejscowej straży pożarnej, po czym wszyscy uczestnicy udali się do remizy, gdzie starosta powiatu tarnobrzeskiego Waclaw Wróbel oraz burmistrz miasta i gminy Nowa Dęba Wiesław Ordon wręczyli medale najbardziej zasłużonym strażakom.

Poświęcona została również kapliczka z figurą patrona strażaków św. Floriana, znajdująca się przy głównym wejściu do miejscowej remizy. **wm**

Najlepsi szybownicy ścigali się w Stalowej Woli

Podniebne harce

Prawie 80 zawodników wystartowało w IX Międzynarodowych Szybowcowych Mistrzostwach Polski w klasie Club A oraz w Krajowych Zawodach Szybowcowych klasy Club B.

Pod kilkunastu latach przerwy na lotnisku Aeroklubu Stalowa Wola w Turbi znowu pojawili się najlepsi polscy szybownicy. Na mistrzostwach reprezentowane były nie tylko prawie wszystkie krajowe aerokluby, ale także Aeroklub Orłąt z Dębina z pilotami z Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych oraz PLL LOT. Barw gospodarzy, czyli Aeroklubu Stalowa Wola, broniło pięciu szybowników: Marcin Ciepliński



Dostojne szybowce wzbudzały powszechne zainteresowanie

na „Piracie”, Paweł Segid i Łukasz Pastuła, obydwaj na „Juniorach” (walczyli w klasie Club B), oraz

Karol Pawlicki i Stanisław Kluk na „Jantarach”, którzy szybowali w klasie Klub A. 71-letni Stanisław

Kluk to ośmiokrotny szybowcowy mistrz Polski, zdobywca Pucharu Świata w 1972 roku, obecnie emerytowany pilot PLL LOT.

W mistrzostwach, nad którymi patronat medialny sprawowali marszałek województwa podkarpackiego Zygmunt Cholewiński oraz prezydent Stalowej Woli Andrzej Szlęzak, w klasie Club A zwyciężył Jakub Barszcz (Orłęta z Dębina) przed Łukaszem Błaszczykiem (Aeroklub Ostrowski) i Ireneuszem Kopciem (ROW Rybnik). W klasie Club B najlepszy okazał się Jacek Flis (Ziemia Zamojska), który pokonał Aleksandra Lorenza (Aeroklub Wrocławski) i Piotra Budzowskiego (Rzeszowski). **ac**

MARTA WOYNAROWSKA

Wystawa rzemieślnicza Ars Sacra

SANDOMIERZ. Polscy Artyci Rzemieślnicy otwarli wystawę swoich prac w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Sandomierzu. Ars Sacra prezentuje prace o charakterze sakralno-historycznym z bardzo różnych dziedzin rzemiosła. – Wystawa zachwyca kunsztem i pięknem eksponatów zrobionych z różnorodnego materiału. Jestem pełen podziwu dla zdolności polskich rzemieślników w niełatwej sztuce sakralnej – mówi Ryszard Bargiel odwiedzający wystawę. Pośród dzieł znajdują się wyroby użytkowej sztuki sakralnej, jak

również zdobniczej i historycznej. Zwiedzający mogą zobaczyć m.in. wyroby jubilerskie, introliatorskie, kamieniarskie, grawerskie, kowalskie, hafciarskie. Nie brakuje także tych wykonanych z krzemienia pasiastego. Wiele z prezentowanych eksponatów trafia do kościołów lub innych instytucji, jako sztuka użytkowa inne zaś do muzeów, dlatego, jak podkreślają zwiedzający, ważne, by pokazać z bliska piękno wyrobów polskiego rzemiosła. Rzemieślniczą ekspozycję można oglądać do 17 września codziennie od 10.00 do 14.00. **tl**



Wystawa prezentuje wyroby sakralne polskich rzemieślników

Będzie nowe hospicjum

TARNOBREZG. Fundacja „Ciepło i Serce” oraz parafia pw. MBNP w Tarnobrzegu rozpoczęły pierwsze plany dotyczące budowy nowego ośrodka pomocy społecznej, który będzie się znajdował przy ul. Krzywej na os. Miechocin. Nowa inwestycja nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie starania rady miasta, która przekazała teren pod zabudowę o powierzchni 1,8 ha.

bonifkaty. Będzie ona realizowana przy wsparciu finansowym z funduszy UE oraz środków własnych. W nowym ośrodku pomocy społecznej świadczone będą usługi hospicyjne, pomoc dla osób ze schorzeniami na podłożu psychicznym oraz dotkniętych chorobą Alzheimera. **red.**



Na zakończenie uroczystej Sumy odpustowej odbyła się procesja eucharystyczna wokół kościoła

Świętowali Wniebowzięcie Maryi

BOLESZYN. W niedzielę 15 sierpnia w parafii pw. WNMP w Boleszynie (pow. ostorowieckim) obchodzono uroczystości odpustowe. Całość poprzedziło czuwanie, modlitwa, bogaty repertuar artystyczny, a także rozważania, przybliżające zebranych tego dnia parafianom życie i świętość Matki Bożej. Uroczystej Eucharystii przewodniczył dyrektor wydziału Nauki i Wycho-

wania Katolickiego Kurii Diecezji Sandomierskiej ks. dr Jerzy Dąbek, który w homilii zwrócił uwagę wiernych na życie Maryi, a także przybliżył historię powstania święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Po Mszy św. kapłani poświęcili zioła, kwiaty, kłosa zbóż, owoce, po czym odbyła się uroczysta procesja eucharystyczna wokół kościoła. **red.**

Uczciwi znalazcy

STALOWA WOLA. Dwunastoletnie Ola i Paulina – dziewczynki ze Stalowej Woli podczas spaceru znalazły skórzany portfel. Zgubę przyniosły do stalowowskiej komendy. Okazało się, że w portfelu było 60 złotych, dowód osobisty, prawo jazdy oraz karty bankomatowe. Dokumenty i pieniądze wróciły do właściciela, którym jest mieszkaniec

powiatu rzeszowskiego. To nie pierwszy przypadek uczciwości mieszkańców. Niedawno do stalowowskiej komendy zgłosili się mieszkańiec, który przyniósł portfel z pieniędzmi w kwocie 400 złotych, oraz obywatel Bułgarii, który również znalazł portfel z gotówką. W czerwcu Bułgarka przekazała policji klucze od auta, które ktoś zgubił na targu. **ac**

Rynkowy przebój?

STALOWA WOLA. Najmłodsze dziecko konstruktorów HSW S.A., czyli spycharka gąsienicowa TD 14 M Extra, pracuje przy budowie autostrady A4 Szarów-Brzesko i ma szansę stać się rynkowym przebojem. Prace prowadzone są w podmokłym i błotnistym terenie. W takich warunkach niezbędny jest sprzęt budowlany, który z jednej strony wykona ciężką pracę karczowania i równania terenu, ale – z drugiej – będzie również bardzo mobilny. Taka jest właśnie nowa spycharka z logo HSW, której pierwsze egzemplarze błyskawicznie znalazły swoich nabywców. **ac**



Ładowarka ze Stalowej Woli świetnie się sprawdza w trudnym terenie

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniiedznielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Dar od Fundacji Muszkieterów dla sandomierzan

Panele przyjechały!

Panele podłogowe wraz z atestowaną pianką i folią do montażu o wartości ponad 300 000 złotych trafią do powodzian z Sandomierza. **Ten dar to pomoc Fundacji Muszkieterów**, działającej przy sieci sklepów Intermarché oraz Bricomarché.



Marek Feruga, prezes Fundacji i Grupy Muszkieterowie (z prawej) przekazuje na ręce Jerzego Borowskiego, burmistrza Sandomierza, pomoc dla powodzian

Siedemnastego sierpnia br. do Sandomierza przyjechało sześć potężnych tirów załadowanych po brzegi 24 000 mkw. paneli podłogowych. – Od lat staramy się odpowiadać na potrzeby społeczności lokalnych, wśród których funkcjonujemy jako przedsiębiorcy – powiedział Marek Feruga, prezes grupy i Fundacji Muszkieterów. – Tym razem zdecydowaliśmy się na udzielenie

wsparcia przy odbudowie zniszczonych podczas powodzi domów. Wybraliśmy między innymi Sandomierz, ponieważ tutaj zniszczenia były największe – dodał. Panele zostały na razie zmagazynowane na terenie sandomierskiej giełdy rolno-ogrodniczej. Dystrybucja rozpoczęła się 23 sierpnia, a zakończy w połowie września. Powołana przez burmistrza Sandomierza specjalna komisja zdecydowała, że każda poszkodowana rodzina, a jest ich 830, otrzyma taką samą ilość paneli podłogowych wraz z materiałami montażowymi.

– Gdy wielka woda opadła, odsłoniła wielkie zniszczenia i ludzkie dramaty. W takich trudnych chwilach jakie teraz przeżywają poszkodowani mieszkańcy naszego miasta, każda pomoc jest niezwykle cenna – podziękował w imieniu sandomierskich powodzian burmistrz Jerzy Borowski.

Poza Sandomierzem pomoc Fundacji Muszkieterów w postaci paneli podłogowych trafi także do powodzian z Wilkowa w województwie lubelskim oraz do Bytomia Odrzańskiego w Lubuskiem.

gan

Pomoc płynie do powodzian

Nie tylko kosmetyka

Firma Rossman przekaże 2 mln złotych na remont sali gimnastycznej oraz budowę nowoczesnego kompleksu boisk dla zniszczonych podczas powodzi szkół z ulicy Flisaków w Sandomierzu. Prezes firmy – Marek Maruszak podpisał w tej sprawie porozumienie z burmistrzem Sandomierza Jerzym Borowskim.

W sandomierskim magistracie 17 sierpnia br. doszło do kolejnego spotkania przedstawicieli firmy Rossman, która zdecydowała się udzielić finansowego wsparcia na rzecz zniszczonych przez powódź Szkoły Podstawowej nr 3 i Gimnazjum nr 2 znajdujących się w prawobrzeżnej części miasta. – Zdecydowaliśmy się przekazać naszą pomoc dla Sandomierza ze względu na ogromną skalę zniszczeń, jakie tutaj zobaczyliśmy, a także przyjazne podejście i wolę współpracy ze strony miejskich władz samorządowych – wyjaśnił Marek Maruszak, prezes firmy Rossman Polska.



W powodzi bardzo ucierpiały budynki szkolne

Po remoncie na sali gimnastycznej zamiast parkietu będzie położona bezpieczna i elastyczna nawierzchnia. Ponadto zostanie zamontowane nowoczesne oświetlenie, poprawiona wentylacja, wymienione okna. Na placu przed szkołą miejsce dotychczasowego asfaltowego boiska zastąpi nowoczesny kompleks sportowy. – Jeśli remont sali gimnastycznej i budowa boiska wielofunkcyjnego wyniesie mniej niż 2 miliony złotych, to za resztę zadeklarowanej sumy dokupimy wyposażenie i sprzęt sportowy – zadeklarował tuż przed podpisaniem porozumienia Marek Maruszak.

gan

Z Ameryki dla Wielowoi

Miss pomaga!

Nikt nie przechodzi obojętnie obok krzywdy, jaka spotkała wielu mieszkańców diecezji sandomierskiej, którzy wskutek tegorocznej powodzi utracili niemalże cały dobytek życia. Dary napływają do tych ludzi nie tylko z Polski, ale również z zagranicy.



Wikariusz z Wielowoi ks. Franciszek Sałęga odbiera pieniądze z rąk tegorocznej Miss Chicago Joanny Staszal

W czwartek 20 sierpnia do klasztoru sióstr dominikanek w Wielowoi przybyła delegacja z Chicago, która na wieść o kataklizmie, jaki dotknął mieszkańców diecezji sandomierskiej, zbierała środki finansowe na rzecz najbardziej potrzebujących rodzin poszkodowanych przez powódź. Było to połączone z corocznym wyborem Miss Chicago (w grupie polonijnej), która przekazała na ręce wikariusza parafii pw. św. s. Gertrudy i św. Michała Archanioła ks. Franciszka Sałęgi 5 tys. dolarów dla pięciu wielodzietnych rodzin. – W domu Podhalan w Chicago wybierana jest miss, która zbiera środki finansowe dla potrzebujących rodzin z Polski – wyjaśnia tegoroczna laureatka konkursu piękności Joanna Staszal. – Ze względu na zaistniałą sytuację powodziową, chcieliśmy wesprzeć rodziny z Wielowoi, dlatego też zarówno Polacy, jak i Amerykanie zbierali pieniądze, które mam zaszczyt przekazać – dodaje.

Górale, na co dzień mieszkający w Chicago, a mający własne pensjonaty w Zakopanem, zorganizowali również wypoczynek dla dzieci z Wielowoi, które mogły odpocząć od tragedii.

W piątek 20 sierpnia przybył do Wielowoi kolejny transport pomocy dla powodzian. Tym razem był to ogromny tir wypełniony artykułami szkolnymi, które zostały przekazane dla dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 8. – Cieszę się ogromnie z faktu, że cały czas udaje się wspomóc ofiary powodzi, gdyż wiem, w jakim są one teraz położeniu, i jak się czują – wyjaśnia tarnobrzezki radny Stanisław Uziel. – Pomoc dla tych ludzi jest teraz niezbędna, dlatego musimy się starać ją za wszelką cenę organizować, gdyż ogrom zniszczeń jest przygniatający – dodaje.

wm

Doktor od spraw m

SANKTUARIA

MARYJNE. O swojej najnowszej książce oraz zainteresowaniach maryjnym kultem opowiada **ks. dr Stanisław Konik**, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Domostawie oraz wykładowca etyki i socjologii w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Stalowej Woli.



ANDRZEJ CAPIGA

Ks. dr Stanisław Konik swoją maryjność wyniósł z rodzinnego domu

ANDRZEJ CAPIGA: Książka „Od Starej Wsi do Jazłowca” opisuje maryjne sanktuaria w Polsce, w których koronacje wizerunków miały miejsce w XIX wieku oraz w pierwszej połowie XX. Dlaczego takie czasowe ograniczenie?

Ks. STANISŁAW KONIK: – Koronacja wizerunku, jako forma kultu Matki Bożej, swymi początkami sięga VIII wieku. Praktykowanie tej formy rozpoczął papież Grzegorz III, zdecydowany przeciwnik obrazoburstwa, który w 732 roku ukoronował obraz Matki Bożej z oratorium św. Piotra w Rzymie. Zwyczaj koronowania wizerunków Matki Bożej przyjął się w całym Kościele dopiero od końca XVI wieku. Pierwszą uroczystą koronację przeprowadzono w 1601 roku w Parmie. W Polsce pierwsza koronacja miała miejsce w 1717 roku na Jasnej Górze. W kolejnych latach XVIII wieku były w Polsce 22 uroczyste papieskie koronacje wizerunków Matki Bożej. Po pra-

wie stuletniej przerwie, w XIX wieku, odbyły się 4 koronacje (Stara Wieś, Kalwaria Paławska, Kraków – Matka Boża Piaskowa i Kalwaria Zebrzydowska). W XX wieku do drugiej wojny światowej uroczystości koronacyjne odbyły się w kolejnych 29 sanktuariach maryjnych, w tym na terenie sandomierskiej diecezji w Dzikowie (1904) i Sulisławicach (1913). Po wojnie, od 1958 roku (Piotrkowice Chmielnickie) aż do dziś, niemal każdego roku na terenie Polski koronowanych jest kilka wizerunków maryjnych spośród ponad 300 łaskami słynących, lecz nie koronowanych jeszcze koronami papieskimi. Byłoby rzeczą niemożliwą, ze względu na ilość, opisać wszystkie koronacje aż do współczesności, a w szczególności dotrzeć do podstawowych materiałów źródłowych, którymi były głoszone w czasie uroczystości koronacyjnych kazania. Ponadto koronacje, które przedstawiłem, a zwłaszcza

tematyka koronacyjnych kazań, nie były wcześniej badane i objęte całościową kwerendą, ponieważ dostęp do archiwalnych materiałów był bardzo utrudniony. Miałem jednak to szczęście, iż dotarłem do treści większości tychże kazań.

Tytuł sugeruje, iż pierwsza koronacja miała miejsce w Starej Wsi, a ostatnia przed wybuchem II wojny światowej w Jazłowcu. W sumie w tym okresie było ich 33. Która z nich zasługuje na szczególną uwagę z powodu jej przebiegu czy też uczestników?

– Wszystkie koronacje były bardzo wielkimi, podniosłymi i pięknymi uroczystościami. Były one misternie przygotowywane, często przez wiele lat. Angażowało się w te przygotowania wielu wspaniałych ludzi z duchowieństwa, ale również ludzi świeckich, nierzadko piastujących wysokie stanowiska i reprezentujący wsze-

lakie urzędy. Jeśli chodzi jednak o liczbę pielgrzymów czy oprawę całej uroczystości, to najbardziej okazałe były te, które odbyły się w Polsce południowo-wschodniej. Wspaniałe na przykład przygotowana była uroczystość koronacyjna w Starej Wsi w 1877 roku. Przyjechał na nią nawet nuncjusz papieski z Wiednia. Ciekawostką tej koronacji jest między innymi to, iż z powodu wielkiej rzeszy pielgrzymów – a nie było jeszcze wtedy mikrofonów – czterech kaznodziejów mówiło jednocześnie w różnych miejscach kazania, by głos wszędzie dotarł. Wspaniałe uroczystości odbyły się w Stanisławowie, w Krakowie i w Wilnie. W Jazłowcu z kolei, a był to lipiec 1939 roku, odczuwało się już atmosferę wojny. Kardynał August Hlond, który koronował maryjny wizerunek, a jednocześnie był też kaznodzieją, po wojnie, po siedmiu latach od dnia koronacji przybył jako pierwszy pielgrzym, aby od-

maryjnych

dać cześć Pani Jazłowieckiej na nowym już miejscu – w Szymanowie na Mazowszu, dokąd siostry niepokalanki, opuszczając Jazłowiec, zabrały ze sobą cudowną statuetkę. Bardzo charakterystyczne były natomiast koronacje, które odbywały się poza Galicją. Na przykład w Swarzewie w 1937 roku, gdy koronowano Matkę Bożą rybaków, zwaną Gwiazdą Polskiego Morza. Wiele cudownych wydarzeń doprowadziło także do koronacji Matki Bożej Gidelskiej w 1923 roku; jej figurkę odnalazł w ziemi w 1516 roku podczas prac polowych mieszkaniec Gidli Jan Czekczek.

Interesujące zapewne są kazania koronacyjne, szczególnie te z okresu zaborów. Czego się można z nich dowiedzieć?

– Uroczystości koronacyjne nie ograniczały się wyłącznie do aspektu ściśle religijnego. Po wielokroć przeradzały się one w swego rodzaju manifestację przywiązania do Polski i polskości, były nawiązaniem do rozmaitych elementów tradycji i kultury narodowej. Historia naszej ojczyzny, w różnych jej płaszczyznach, była obecna w treści wszystkich analizowanych tutaj kazań koronacyjnych. Jako wspólny ich element jawi się wskazanie na przyczyny niewoli narodowej (grzech, odejście od Boga i Kościoła), charakteryzowanie miejsca i roli Kościoła oraz, oczywiście, wyakcentowanie związku Maryi z dziejami Polski i Polaków. Kazania wskazywały na maryjną religijność, jako sposób powrotu do Boga i odrodzenia narodu. Mickiewicz nazwał Polskę Chrystusem narodów. Myślał nad tym, jak wytłumaczyć tę wielką dziejową niesprawiedliwość, jaką były rozbiory Polski i wynaradawianie ojczyzny. Pochylali się nad tym problemem również koronacyjni kaznodzieje, a byli to mówcy tak wielcy i wspaniali, jak między innymi św. biskup Józef Sebastian Pelczar, kardynał August Hlond, biskup Józef Gawlina, biskup Józef Bilczewski, biskup Izaak Isakowicz, ojciec Bernard Łubieński czy bi-

skup Leon Wałęga. Na historię Polski patrzyli jak na wielki portret Polaków, którzy ją tworzyli. Gdy Polska miała wielkich mężów stanu: wielkich królów, wodzów i możliwych patriotów, gdy naród był dobrze kierowany, a dobre przykłady szły z góry, Polska wtedy była krajem wolnym i dostatnim. Gdy w narodzie była jedność i współpraca między poszczególnymi stanami i jedność z Kościołem, gdy kwitły cnoty w narodzie i walczone ze złem, wtedy ojczyzna rozwijała się pomyślnie w każdej dziedzinie. Były jednak takie okresy w historii Polski, gdy ogarniała ją anarchia, wewnętrzne rozbieżności, prywatnie, gdy odchodzono od Boga i Kościoła. Polska traciła wtedy wolność, była rozgrabiana i niszczone. Nędza duchowa przeradzała się w nędzę materialną.

Na przełomie XIX i XX wieku w Polsce było już 55 maryjnych sanktuariów, które przeżyły uhonorowanie papieskim diademem wizerunków Matki Bożej. Jaką rolę spełniały wówczas te sanktuaria?

– Sanktuarium to każde miejsce, gdzie jest prawdziwie obecny Bóg, gdzie oddaje się Mu cześć i składa ofiary, gdzie człowiek spotyka się z Panem, modli się i doznaje doświadczeń religijnych. Pojęcie sanktuarium maryjnego tworzyło się w Kościele przez całe wieki: na drodze zwyczaju, nadzwyczajnych wydarzeń, cudów, głębokiej wiary ludu, charyzmatycznych pasterzy i oficjalnej nauki Stolicy Apostolskiej. Jako miejsce szczególne i święte jest zawsze przestrzenią, gdzie Maryja zbliża ludzi do Boga i do siebie. Wizerunek Matki Bożej jest w nim traktowany jako ikona, czyli „okno”, przez które widać rzeczywistości Boskiej. Ośrodki maryjne na ziemiach polskich są religijnym fenomenem kultury i kultury, są aktem uznania i wdzięczności wierzących za to, kim była Maryja dla narodu i jednostek. Sanktuaria obrastały całym zapleczem religijnej kultury. To były miejsca religijnej twórczości. Przychodzi-

li tam ludzie różnych zawodów, rozwijała się działalność misyjna i rekolekcyjna. Ludzie podążali tam naładować swoje religijne akumulatory.

W pobliżu sanktuariów zauważało się większą pobożność ludzi, często miała ona ludowy charakter, ale mimo wszystko wpływała na moralność i zachowania etyczne.

A jaką rolę dla tych sanktuariów widzi Książdz dzisiaj?

– Sanktuaria maryjne, rozsiane licznie po całej ojczyźnie, są dziś dobrymi szkołami chrześcijańskiego życia i świętości. W ich klimacie i dziś kaznodzieje ukazują wyjątkową rolę Maryi jako Oregowniczkę w Kościele i narodzie polskim i przywołują piękne wzorce osobowe z przeszłości, polecając je jako przykład do naśladowania w indywidualnym życiu. Centrum życia religijnego Polaków pozostaje wciąż Jasna Góra, ale obok niej wykształciło się wiele centrów pątniczych ogarniających posługę duszpasterską często wielkie rzesze pielgrzymów. Szereg sanktuariów posiada domy rekolekcyjne czy domy pielgrzymy, gdzie różne grupy przeżywają swoje dni modlitwy i refleksji. Sanktuaria, szczególnie te, gdzie są charyzmatyczni kustosze, rozwijają się bardzo prężnie. Trzeba z przykrością powiedzieć, iż z 33 sanktuariów, które opisuję w mojej książce, kilka jest obecnie jakby nieco zapomnia-



Książkowe wydanie rozprawy doktorskiej

nych. W większości jednak tętni bogate życie religijne i rozwija się kult Matki Bożej. Przykładem może być Charłupia Mała, którą niedawno odwiedziłem. Byłem urzeczony atmosferą i życiem religijnym w tej maleńkiej miejscowości z pięknym kościołem, w którym króluje Matka Boża Charłupska – Księżna Sieradzka, dla której ołtarz projektował

prof. Wiktor Zin.

Książka, o której mówimy, powstała na podstawie pracy doktorskiej obronionej przez Księdza w ubiegłym roku. Dlaczego sanktuaria maryjne stały się jej tematem?

– Matce Bożej poświęcona była również moja praca magisterska. Umiłowanie Maryi wyniosłem zapewne z rodzinnego domu. Miałem bardzo pobożną babcię i rodziców. Modlitwa różańcowa była w domu w programie każdego dnia. Tato przez 36 lat był kościelnym w Kopkach. Od dzieciństwa widziałem go jako mężczyznę, który codziennie ma w rękę wiklinę, z której wypłatał kosze, ale również różaniec. Tych ostatnich „wytarł” w życiu wiele. Jeden z nich, wielokrotnie naprawiany, włożyliśmy w jego ręce do trumny, gdy zmarł. W każdą środę uczestniczyliśmy w Nowennie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Bardzo rozwinięta w rodzinie była też tradycja pielgrzymowania do Leżajska czy Kalwarii Pałacowskiej. Temat pracy doktorskiej zasugerował mi promotor ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, kierownik Instytutu Historii Kościoła na KUL. Od pierwszej chwili bardzo mi się spodobał. ■

Ks. dr Stanisław Konik

Urodził się 25 lipca 1952 w Rudniku n. Sanem. Ukończył LO w Rudniku. W 1971 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bp. Ignacego Tokarczuka 5 czerwca 1977 roku. Pierwszą parafią do której został skierowany jako wikariusz, były Bratkowice pod Rzeszowem. W 1980 roku przyjechał do Domostawy z jednoczesnym zadaniem podjęcia studiów doktoranckich na KUL. Po dwóch latach i uzyskaniu licencji przerwał studia i rozpoczął budowę kościoła w Zdziarach. Potem była budowa plebanii, poczty na dziedzińcu kościelnej, kaplicy cmentarnej, parafialnego budynku gospodarczego, sali parafialnej i amfiteatru. Na studia, na życzenie ks. bp. Andrzeja Dzięgi, wrócił w 2007 roku. Rok temu, w rocznicę śmierci Jana Pawła II, obronił pracę doktorską.

Po powodzi w Tarnobrzegu

Sporom nie ma końca

Choć od pierwszej fali powodziowej minęły już przeszło dwa miesiące, to stale narastają konflikty dotyczące wypłat środków finansowych, przekazywanych dla ofiar kataklizmu. Władze i służby socjalne spierają się między sobą, a **najbardziej niebezpieczni w tej sytuacji są poszkodowani mieszkańcy zalanych terenów.**



Wicewojewoda Małgorzata Chomycz wyjaśnia procedury przyznawania środków finansowych dla powodzi

Do kolejnego spotkania z ofiarami tegorocznej powodzi doszło we wtorek 17 sierpnia br. w budynku Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnobrzegu. W rozmowach wzięli udział wicewojewoda Podkarpacia Małgorzata Chomycz, prezydent miasta Jan Dziubiński, wójt gminy Gorzyce Marian Grzegorzek oraz ponad 50 powodziarzy. We wprowadzeniu do głównego tematu wicewojewoda podkreśliła, że jej przyjazd do Tarnobrzega jest wywołany przede wszystkim licznymi pytaniami, jakie są kierowane od bezradnych osób, które stale oczekują na pomoc socjalną. – Wraz z ministrem Jerzym Millerem uzgodniliśmy temat naszego spotkania z państwem, podczas którego będziemy omawiać kwestię wypłat powodziowych – wyjaśniła na wstępie Małgorzata Chomycz. – Chcemy zwrócić szczególną uwagę na kwestię drugiej dopłaty.

Od samego początku spotkania, które miało wyjaśnić główne zasady przyznawania drugiej dopłaty dla powodziarzy, przerodziło się w spór między poszczególnymi władzami. Zbulwersowany sytuacją prezydent Tarnobrzega zarzucił dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie opieszałość w wykonywanych zadaniach, na

co stanowczo odpowiedziała Małgorzata Chomycz, przypominając panu Dziubińskiemu o konieczności dokładnej analizy wszystkich wniosków.

Zbulwersowani mieszkańcy zalanych terenów miasta i powiatu podkreślali, iż ofiary kataklizmu z województwa świętokrzyskiego otrzymały odpowiednie środki, co ich zdaniem może wskazywać na opieszałość władz podkarpackich. Odpowiedź była jednoznaczna – środki finansowe są przekazywane zgodnie z rozporządzeniami socjalnymi, dlatego też muszą być wypełniane odpowiednie wnioski.

Wśród wielu głosów, jakie padły podczas spotkania, nie zabrakło również słów siostry przełożonej klasztoru dominikanek w Wielosiu. – Po przeprowadzonych wywiadach tylko niektóre siostry otrzymały finansowe wsparcie w wysokości 500 zł na własne potrzeby – wyjaśnia dominikanka. – Wciąż nie wiem, jak państwo nas potraktują, przecież my również potrzebujemy pomocy!

Po długich i burzliwych rozmowach nic innego nie pozostaje załamany ofiarom powodzi, jak poczekać na wsparcie, mając nadzieję, że zadania, które padły z ust władz, nie były jedynie pustosłowiem.

mw

Na księgarskim rynku

Chłuba ziemi sandomierskiej

Kolegiata Świętego Marcina Biskupa w Opatowie – polska perła architektury romańskiej – od blisko tysiąclecia wyrasta wysoko ponad miasto i okolice, a od niedawna błyszczy nowym blaskiem z opatowskiej wyżyny.

Jej istnienie w tym miejscu intriguje wędrowców po raz pierwszy przemierzających świętokrzyską ziemię. Bo choć starożytnością dorównują jej inne średniowieczne świątynie, najczęściej jednak wtopione w równie stare jak one środowiska architektoniczne, to

chyba żadna nie jest tak wyjątkowo samotnie eksponowana.

Na ewentualne pytania o przyczynę powstania kolegiaty lub jej dzieje i różnorodne funkcje próbuje odpowiedzieć nowa publikacja „Kolegiata w Opatowie. Odnowiona perła architektury romańskiej”, przedstawiająca kultową i historyczno-kulturową rolę świątyni. Ze staraniem o wierność faktom i detalom ukazuje proces jej renowacji i akomodacji do współczesnych standardów. Nieliczne fotografie uzupełniające tekst pokazują efekt prac renowacyjnych.

Wbrew upływowi czasu i mimo kruszenia się wielu solidnych murów średniowiecznych budowli, kolegiata Świętego Marcina w Opatowie odżywa, odżykuje swoje lekko zatarte piękno. Dzięki trzem księżom – Stanisławowi Michalskiemu, Antoniemu Gnoińskiemu i Michałowi Spocińskiemu oraz wiernym parafii pw. św. Marcina Biskupa powstrzymany został proces niszczenia budowli. Zwłaszcza umiejętne pozyskiwanie i wykorzystanie środków pozwoliło obecnemu kustoszowi nie tylko na uratowanie

zniszczonych elementów kolegiaty i ich odnowienie, ale również na jej pokazanie i promocję. Zachowany został historyczny charakter świątyni, a niektóre elementy zostały na nowo przywrócone, jak choćby gotycki krzyż wiszący na filarze przed ołtarzem Matki Bożej czy freski w przybudówkach. Wybiegając ponadto w przyszłość, zamontowano nowoczesne ogrzewanie.

Dziś Opatów jest niejako na nowo odkrywającym się centrum małej ojczyzny, ważną częścią sandomierskiego Kościoła.

zp



ZDJEŃCA MARTA WOWNAROWSKA

Życiowa pasja mieszkańca Miechocina

Mistrzowie Europy z gołębnika

Stanisław Gryba, mieszkaniec Tarnobrzega, **ma w swojej hodowli gołębi rasowych ponad 200 pięknych okazów**, wiele z nich zdobyło mistrzostwo Polski, a pod koniec ubiegłego roku zostały uhonorowane najwyższymi odznaczeniami europejskimi w tej dziedzinie.

Pasja mieszkańca niewielkiego Miechocina (osiedle Tarnobrzega) jest wręcz zadziwiająca nie tylko dlatego, że pan Stanisław bez reszty poświęca się swoim ptakom, ale przede wszystkim dlatego, iż obcuje z nimi, jak z drugim człowiekiem. Kiedy opowiada o swoich doświadczeniach hodowlanych, obserwacjach zachowania gołębi, o wielu wystawach, w których uczestniczył zarówno w kraju, jak i za granicą, zaszczepia w słuchacza chęć otwarcia własnej hodowli. To zainteresowanie ozdobnymi ptakami, o których pan Stanisław może opowiadać całymi dniami, nabiera szczególnego znaczenia w momencie, kiedy tarnobrzeżanin opowiada po swoich gołębnikach.

Hodowca posiada ogromną wiedzę i o samych gołębiach, i o ich hodowli. Pomaga mu w tym fachowa literatura, ale przede wszystkim ponaddwudziestoletnie doświadczenie.

Pierwsze kroki

Gołębiami ozdobnymi pan Stanisław zainteresował się w dzieciństwie. Jak wspomina, to jego wuj zaszczepił w nim wielką miłość do tych pięknych ptaków. Początkowo myślał o niewielkiej hodowli, którą miał prowadzić jedynie rekreacyjnie, ale z biegiem czasu zarówno zaangażowanie, jak i jego hodowla rozrosły się do bardzo dużych rozmiarów. Obecnie na niewielkim podwórku przed domem znajdują się trzy

duże gołębniki oraz dwie woliery, a w nich ponad 200 ptaków. – Gołębiami ozdobnymi zająłem się na poważnie w 1985 roku – wspomina z uśmiechem Stanisław Gryba. – Wydaje mi się, że początkowo nastawiłem się na zabawę, ale z biegiem czasu wszystko się rozrosło, nawet do gigantycznych rozmiarów, bowiem był okres, kiedy posiadałem ponad 600 gołębi. Miałem kilka przerw wywołanych obowiązkami związanymi z życiem codziennym, ale w miarę możliwości czasowych starałem się jak najszybciej powrócić do pielęgnowania gołębi.

Hodowla gołębi i drobiu ozdobnego wymaga od każdego pasjonata ptaków wielkiego wysiłku i poświęcenia. Jest to w dużej mierze zależne od ilości zwierząt. – W moim przypadku każdy dzień niesie ze sobą kolejne prace przy gołębnikach – wyjaśnia Stanisław Gryba. – Poidel z wodą w mojej hodowli mam siedem, a zimą, kiedy są duże przymrozki jestem zmuszony ustawiać grzałki, które będą utrzymywać stan wody w odpowiedniej temperaturze. W ciągu każdego roku zużywa się ponad sześć ton karmy. Dodatkowo trzeba cały czas dbać o czystość.

Ma championa Europy

W listopadzie ubiegłego roku Stanisław Gryba wziął udział w mistrzostwach Europy gołębi rasowych i drobiu ozdobnego w Nitrze na Słowacji. Wystawił kilka ras, które były oceniane zarówno w kategorii mistrza Europy, jak również championa. Był to jego pierwszy, ale jakże ważny występ na zagranicznych wystawach, który – ku jego osobistemu zdziwieniu – stał się największym sukcesem. – Byłem niesamowicie zaskoczony, kiedy komisja wystawy przyznała mi główną nagrodę – wspomina ze wzruszeniem tam-

Tarnobrzesci hodowca gołębi rasowych prezentuje zdobyte trofea

PO LEWEJ: Stanisław Gryba z mewką orientálną uhonorowaną tytułem mistrza Europy i championa Europy

te chwile. – Moją mewką orientálną uhonorowano tytułem mistrza Europy, a także championa, co jest wielkim ukoronowaniem mojej długiej pracy hodowlanej.

Wyróżnienie okazów tarnobrzesciego hodowcy jest szczególnie ważne, pierwszy raz bowiem w historii Mistrzostw Europy, Polak zdobył dwa tytuły w jednej rasie gołębi. – Mój sukces spowodował, że bardziej uwierzyłem w swoje umiejętności hodowlane – wyjaśnia pan Stanisław. – Będę chciał wystartować w kolejnych mistrzostwach, które odbędą się za cztery lata. Już rozpocząłem przygotowania, trochę mocniej kładąc nacisk na zwycięską rasę.

Zaraża hodowlaną pasją

Sukces każdej pasji można mierzyć umiejętnością zaszczepienia jej w innych. Zapewne przypisać można to zadanie panu Grybie, który wypromował już niejednego młodego hodowcę w regionie. Niewątpliwie są nimi Mateusz Serafin i Piotr Woźniak, którzy podsyćceni zaangażowaniem, ciężką pracą i miłością do ptaków zdobywają liczne nagrody na ogólnopolskich wystawach gołębi i drobiu ozdobnego. – To dzięki wielkiemu wsparciu pana Gryby, który zawsze służy pomocą, udało nam się zdobyć kilka ważnych nagród na regionalnych wystawach – wspomina 22-letni Mateusz Serafin. – Zawsze możemy na niego liczyć, nawet w tegorocznej powodzi organizował dla naszych ptaków paszę. **wm**

PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Majdanie Łętowskim**

Z Kamerunu do Majdanu

Ksiądz dr Stanisław Marek, misjonarz, **dwadzieścia dwa razy wyjeżdżał na misje do Kamerunu i dwa razy wracał do Majdanu Łętowskiego**, parafii, w której czuje się najlepiej i jest powszechnie szanowany.

Był Rok Pański 1978, kiedy ks. Andrzej Broda, wikariusz parafii Łętownia, otrzymał od bp. Ignacego Tokarczuka polecenie budowy kościoła w Majdanie Łętowskim. W miejscu, gdzie dziś stoi świątynia, rosło kiedyś żyto. W 1978 roku było ono wyjątkowo urodzajne i wysokie. W życie właśnie wierni postawili krzyż, do którego Anna Mierzwa, matka trzech kapłanów i siostry zakonnej, przytwierdziła obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Mieszkańcy Majdanu, Kuligów, Łętowni-Podboru i Perlaków wybrali też komitet budowy kościoła. Następnie zaczęli wymierzać, a potem kopać doły pod fundament. Gdy był już gotowy, bp Ignacy Tokarczuk odprawił pierwszą Mszę świętą, poświęcił fundament, a parafii nadał tytuł Matki Bożej Częstochowskiej.

Wielka konspiracja

Roboty przy budowie świątyni prowadzone były w wielkiej tajemnicy. (Zatrudnieni przy pracy mieszkańcy złożyli przysięgę na jej dochowanie w lesie zwanym popularnie Diablą Karczmą). Zdarzało się nawet, iż – z obawy, by sprawa nie wyszła na jaw, a ówczesne władze nie zamknęły budowy – żony nie wiedziały, do jakiej pracy szli ich mężowie! Jak duża to była konspiracja, świadczy też fakt, iż o budowie nie wiedział także proboszcz sąsiedniej Łętowni.

– Ludzie pracowali dzień i noc – wspomina ks. Stanisław Marek. Z czasem Urząd Bezpieczeństwa



Rozbudowa kościoła pozwoli wszystkim parafianom pomieścić się w świątyni

zablokował wszystkie drogi dojazdowe. Budowy pilnowały więc kobiety z widłami w rękach. Na szczęście wszelkie próby rozbięcia tej wspólnoty, która do dzisiaj trwa, nie udały się. Celowo rozpuszczano też wiadomości, iż kościół jest budowany w innym miejscu.

Mieszkańcy parafii, a wtedy było ich zaledwie 600, nie tylko pracowali fizycznie przy wznoszeniu świątyni, ale również musieli borykać się z trudnościami związanymi z zakupem materiałów budowlanych.

– Proszę sobie wyobrazić – podkreśla proboszcz – iż mieszkańcy rozbiegali swoje własne rozpoczęte budowy, by dostarczyć materiał; wyciągali druty, przywozili cement. Tak bardzo chcieli mieć świątynię i księdza.

Czas rozbudowy

Kościół w Majdanie Łętowskim zaczął służyć wiernym w 1978 roku. Przez następne lata obiektem był cały czas rozbudowywany. Gdy ks. Stanisław Marek dziewięć lat później przybył tutaj po raz pierwszy, zajął się wykańczaniem i upiększaniem świątyni oraz plebanii. W lipcu 2000 roku kościół pokryto blachą. We wrześniu 2002 roku natomiast na drodze procesyjnej wokół kościoła ułożona została brukowa kostka.

– Po ponownym powrocie do Majdanu w 2006 roku – mówi ks. Stanisław Marek – zaważyłem, iż kościół jest zbyt niski; wiernym trudno było oddychać w upalne dni. Zaproponowałem więc rozbudowę świątyni: dobudowę nawy lewej i prawej oraz wieży. Roboty rozpoczęły się na początku czerwca tego roku.

Po zakończeniu wszelkich prac kościół w Majdanie Łętowskim będzie o dziewięć metrów szerszy, klimatyzowany i ogrzewany. Każdy wierny będzie miał też siedzące miejsce. Kościół będzie także otynkowany. W środku zmieniona zostanie posadzka i postawiony kamienny ołtarz. Chociaż mieszkańcy Majdanu ledwo wiążą koniec z końcem, dla świątyni potrafią sobie wszystkiego odmówić. Główny ciężar finansowy rozbudowy sfinansują emeryci i renciści. Robią to, jak mówią, dla swoich dzieci.

Andrzej Capiga

Zdaniem proboszcza



– Zanim w Majdanie zbudowano świątynię, mieszkańcy chodzili do

kościół parafialny w Wólce Łętowskiej. Niektórzy mieli do pokonania nawet 8 kilometrów. Zapragnęli więc mieć u siebie świątynię. Ówczesne władze nie udzielały jednak zezwoleń na budowę nowych kościołów. Zatem mieszkańcy Majdanu postanowili zorganizować się i rozpocząć prace bez pozwolenia. Oczywiście nie obeszło się bez poważnych szykan, a nawet grózb ze strony komunistycznych władz. Mieszkańcy Majdanu, Kuligów, części Podboru i Perlaków nie dali się jednak zastraszyć, a tym bardziej podzielić. Świątynia, choć skromna, została wybudowana i służy do dziś.

Ks. kan. dr Stanisław Marek

Urodził się 24 lutego 1946 r. w Narolu. WSD w Przemyślu ukończył w 1973 r. Pierwsza parafia – Bratkowice k. Rzeszowa. Odbył roczny kurs misyjny w Warszawie. Potem 10 miesięcy nauki języków w Brukseli. W 1981 r. wyjechał na misję do Kamerunu. Wraca do Polski i tworzy parafię w Przemyślu. Następnie pracował w Majdanie Łętowskim, skąd ponownie, w 1996 r., udał się do Kamerunu. Do Majdanu Łętowskiego wrócił w 2006 r.

Zapraszamy na Msze św.

Niedziele i święta 8.30, 10.30
w okresie letnim 19.00
w okresie zimowym 17.00

Konto parafialne
(na rozbudowę kościoła):
35 1240 2630 1111 0010 2765 8579



Tak będzie wyglądał kościół w Majdanie po skończeniu wszystkich prac